



PROSTO DO PIEKŁA

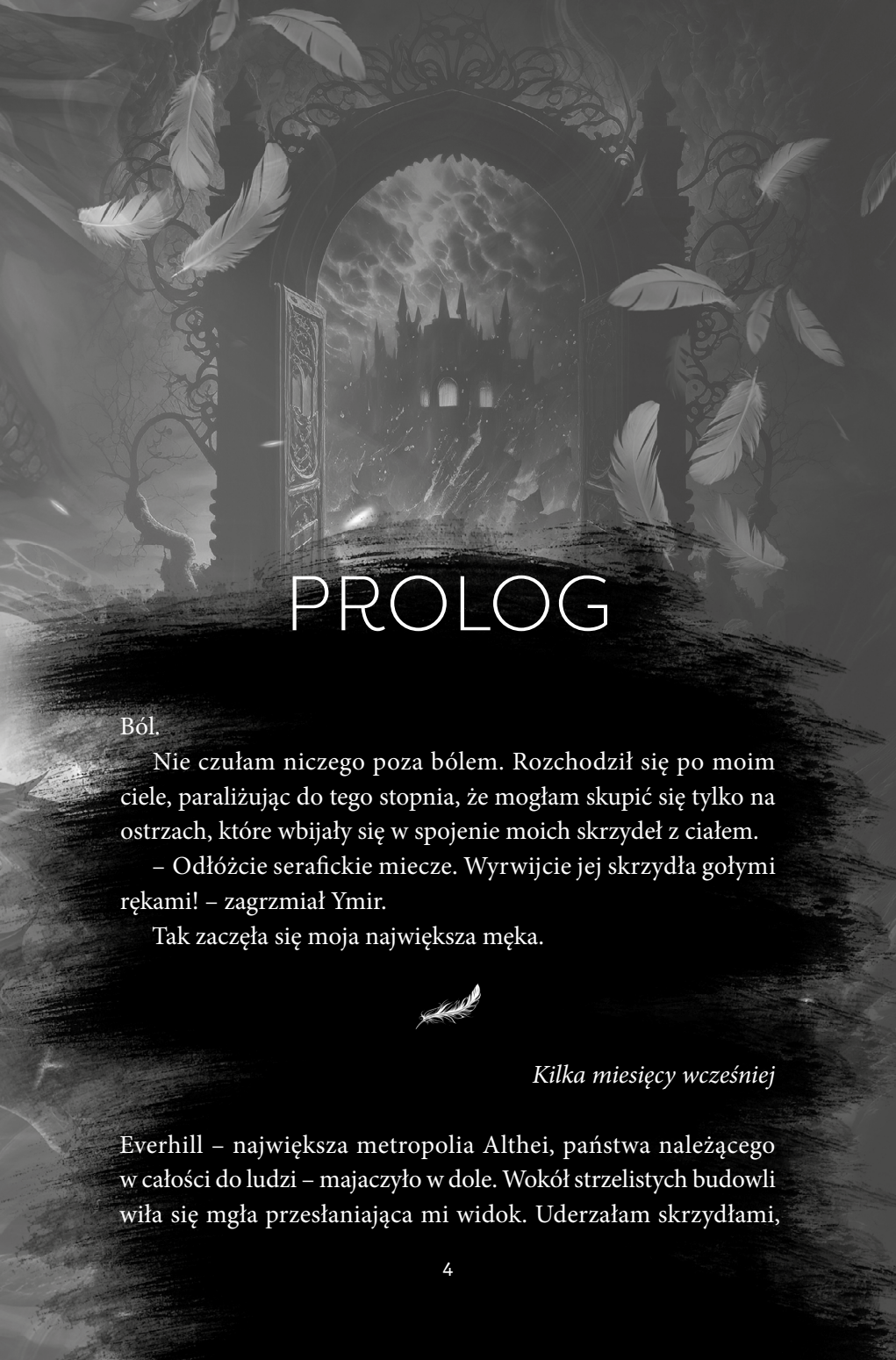
ALEKSANDRA SERZYSKO

PROSTO
DO
PIEKŁA

ALEKSANDRA SERZYSKO

*Tym, którzy Upadli i nie potrafili się podnieść.
Ta historia powstała dla Was.*

*Aleksander
Sierzyński*



PROLOG

Ból.

Nie czułam niczego poza bólem. Rozchodził się po moim ciele, paraliżując do tego stopnia, że mogłam skupić się tylko na ostrzach, które wbijały się w spojenie moich skrzydeł z ciałem.

– Odlóżcie serafickie miecze. Wyrwijcie jej skrzydła gołymi rękami! – zagrzmiął Ymir.

Tak zaczęła się moja największa męka.



Kilka miesięcy wcześniej

Everhill – największa metropolia Althei, państwa należącego w całości do ludzi – majaczyło w dole. Wokół strzelistych budowli wiała się mgła przesłaniająca mi widok. Uderzałam skrzydłami,

pokonując siłę i pęd wiatru. Płynęłam po niebie wysoko ponad miastem, które wprost tętniło życiem. Zniżyłam lot i przebiłam się przez mgłę. Manewrowałam pomiędzy wieżowcami i wypatrywałam powierzonego mi celu misji.

Ludzie w dole pędzili w sobie tylko znanych kierunkach, próbując zdążyć na czas, bo przecież to on dyktował im warunki. W oknach migały mi urywki z życia każdego śmiertelnika. Wszyscy bez wyjątku żyli w pośpiechu i tylko ponaglali swoje potomstwo.

Oderwałam spojrzenie od okien i skupiłam je na wyznaczonym mi celu. Rozglądałam się po tłumie w dole. Według wytycznych Ahnosa byłam w odpowiednim miejscu. Musiałam tylko odnaleźć jednego śmiertelnika.

Cel mojej misji – Keagan Ashmoon.

Opadałam powoli, postacie pędzące po chodnikach przypominały mrówki, co rusz wybrzmiewały klaksony stojących w korku aut. Panował okropny zgłęd, niemal chaos, a jednak musiałam nad tym zapanować i odszukać jednego mężczyznę.

Im bliżej ziemi się znajdowałam, tym wyraźniej dostrzegałam sylwetki nie tylko śmiertelników. Wszędzie wokół byli oni – aniołowie stróżowie – podążający krok w krok za przydzielonym im podopiecznym, aby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Rozglądałam się w poszukiwaniu wyznaczonego mi człowieka, a raczej jego anioła stróża, który według ostatnich doniesień nie wywiązywał się ze swoich obowiązków.

Jakby na potwierdzenie tych myśli na moich oczach niemal doszło do tragedii.

Już prawie dotykałam stopami ziemi, ale mimo to wzbiłam się ponownie w powietrze i przecięłam przestrzeń oddzielając mnie od ofiary. W ułamku sekundy znalazłam się pomiędzy Keaganem a jego nieuchronnie zbliżającą się śmiercią. Wyciągnęłam ręce przed siebie, przez co autobus, który próbował zmieść młodego mężczyznę z powierzchni ziemi, zatrzymał się z piskiem.

Natomiast Keagana pchnęłam na jezdnię, by nieco go ocucić i oderwać jego oczy od telefonu, który trzymał w dłoni.

Dzięki mojej interwencji wszystko wyglądało tak, jakby kierowca w porę zdołał wyhamować, ale nie dostatecznie szybko, by nie poturbować nieco przechodnia. To właśnie powinien był uczynić anioł stróż, który został przydzielony Keaganowi, tylko... gdzie on się w ogóle podziewał?

Jeśli stróżowie nie wywiązywali się z powierzonych im zadań, ginęli śmiertelnicy, do czego nie można było dopuścić. Strata podopiecznego oznaczała dla nich hańbę. Wyjątkiem były choroby śmiertelne, na które ani zastępy aniołów, ani ludzie czy nawet sami bogowie nie mieli wpływu. Historia wszelkich chorób to przede wszystkim działalność ludzka. To oni eksperymentowali, uszkadzali ekosystem i doprowadzali do wielu niebezpiecznych sytuacji, jak wypuszczanie przeróżnych chemikaliów, czy to w postaci bomb, czy wycieków z laboratoriów.

Wylądowałam na ziemi i rozejrzałam się po zgromadzonych na placu ludziach. Widziałam pracujących stróżów. Żaden nie migał się od swoich obowiązków, ale Adnachel...

– Adnachelu! – zagrzmiałam.

Z autobusu wypadł wściekły kierowca, rzucił się w stronę leżącego na jezdni Keagana, a z jego ust wylewały się same przekleństwa. Wyzywał poszkodowanego i nagle przestał. Cała wściekłość mężczyzny wyparowała, a to wszystko za sprawą jednego dotyku na ramieniu.

Znikła wrogość, wyzwiska i inne niecenzuralne słowa. Zamiast tego pojawiła się wyciągnięta w kierunku Keagana pomocna dłoń. Kierowca nawet przeprosił za swój wybuch złości.

Po chwili zza jego pleców wyłonił się Peliel. Na mój widok skłonił lekko głowę.

– Doskonała praca, Pelielu – pochwaliłam, po czym zapytałam: – Widziałeś gdzieś może Adnachiela?

Anioł zaplótł ramiona na potężnych piersiach i krótkim ruchem podbródka wskazał na miejsce za mną. Podziękowałam skinieniem głowy i podążyłam spojrzeniem w kierunku, który mi wskazał, wówczas dostrzegłam naprawdę przykry widok. Adnachel chwiał się na nogach od ilości spożytego Nektaru Bogów. Napar ten był niczym innym jak kropelką krwi bogów wymieszaną z wodą. Dla anioła to jak alkohol dla śmiertelnika.

Moja twarz wykrzywiła się w grymasie niezadowolenia.

– Adnachelu! – zagrzałam ponownie. W moim głosie aż nazbyt słyszalna była nagana.

Stał na brzegu chodnika, ledwie kontaktując. Kiedy tylko mnie spostrzegł, na jego ustach wykwitł zjadliwy uśmiech. Złociste loki były teraz tłuste i posklejane w niechlujne strąki. Jasnoniebieskie oczy wodziły po mojej sylwetce, chociaż doskonale wiedział, że to nie dla nich byłam Przeznaczona. Był postawny i cechował się niesamowitym pięknem, jak każdy bóg i anioł. Obecnie jednak jego przystojna twarz w niczym nie przypominała oblicza anioła, a obrzydliwy uśmiech, który przyłgnał do jego ust, tylko utwierdzał w przekonaniu, iż Adnachel przestał brać na poważnie powierzone mu zadanie.

– Sevilla – odparł, jego głęboki głos zabrzmiał ochryple i dziwnie nieprzyjemnie. – Komu zawdzięczam ten zaszczyt oglądania twej przepięknej twarzyczki?

O ile było mi wiadomo, Adnachel przyszedł na świat jeszcze na długo przede mną. Anioły miały jednak jasno określone rangi. To urodzenie decydowało o naszej pozycji, więc byłam wyżej w hierarchii nawet od Adnachela, co musiało go niezłe wkurzać, gdyż z tego, co słyszałam, dopiekał każdemu młodszemu od niego aniołowi, a najbardziej kobietom.

Archaniołowie stali najwyżej w hierarchii zastępów anielskich. Naszym obowiązkiem przeważnie było kontrolowanie reszty pod kątem wywiązywania się z powierzonych im funkcji. Byliśmy również żołnierzami polującymi na demony. Podlegaliśmy

bezpośrednio bogom, od których dostawaliśmy rozkazy do wypełnienia. Dziś miałam zająć się Adnachielem, a jutro mogłam zostać wysłana na Vyrię, by powybijać grupę demonów żerujących na ludziach.

– Adnachie, przybyłam tu z polecenia boga Ahnosa – wyjaśniłam, po czym wyciągnęłam w jego stronę dłoń i przyłożyłam mu ją do czoła. – Z rozkazu najwyższego boga Ahnosa niniejszym pozbawiam cię podopiecznego. Powodem tej decyzji jest twoja niesubordynacja względem śmiertelnika, którego ci powierzono, a który to wielokrotnie otarł się już o śmierć z twojej winy. Za twój brak profesjonalizmu najwyższy bóg Ahnos skazuje cię na dziesięć lat pokut w więzieniu aveneńskim oraz brak podopiecznego przez najbliższe stulecie.

Adnachiel prychnął i wpatrzył się we mnie z jawną złośliwością w oczach.

– Gdzie bóg Ymir? Czy to nie pod niego powinnaś podlegać? – zakpił.

Doskonale wiedział, że już od dwustu lat nie podlegałam pod Ymira, łączyło mnie z nim tylko Przeznaczenie. Adnachiel skierował jeden chwiejny krok w moją stronę.

– Ach, zapomniałem. On woli pławić się w luksusach swego zamku w towarzystwie innych archanielic.

Ymir. Bóg, któremu zostałam obiecana. Przeznaczenie, które wytyczyło dalszy szlak mojej historii i splotło go z jedną z najbardziej okrutnych istot, jakie żyły w całym vyriańskim otoczeniu. Skazana. Uwieczona. Na wieki przykuta do boga, którego nawet nie kochałam...

Słowa Adnachiera w żaden sposób nie zrobiły na mnie wrażenia. Wręcz przeciwnie, byłam przeszczęśliwa, że Ymir nie zwracał na mnie uwagi. Nie czekałam z utęsknieniem na dzień, w którym ten upomni się o mnie jako o swoją własność. Nic do niego nie czułam i byłabym wdzięczna, gdybym mogła swój los przekazać innej archanielicy. Nie kierował mną strach przed

jego bezwzględnością i brutalnością ani też brak urody. Ymir był przystojny. Zwłaszcza z tymi krótkimi blond włosami i przejmująco głębokimi, niebieskimi oczami. Miał pociągłą twarz, ale o wyraźnie zarysowanych szczękach, pełne usta i nos tak prosty, jakby został wystrugany przez najznamienitszego rzeźbiarza. Nic dziwnego, w końcu był bogiem, a oni cechowali się niebiańską urodą.

Stworzyli nas, aniołów, na swoje podobieństwo, a niektórzy z mojego gatunku byli niekiedy dużo przystojniejsi od nich samych.

– Nie masz prawa głosu, ty marna namiastko Ridwana – prychnął Adnachel, a jego usta rozciągnęły się w pogardliwym uśmiechu.

Na wspomnienie tego imienia poczułam prawdziwy ból w sercu. Tu ugodził w czuły punkt.

W następnej chwili leżał na ziemi, zwijając się z bólu po tym, jak wypaliłam na jego czole znak Braku Posłuszeństwa, czyli dokładnie to, do czego mnie wyznaczono. Następnie, również z polecenia boga Ahnosa, dobyłam serafickiego miecza i nacięłam jego skrzydła w najwrażliwszym punkcie – tuż przy ich łączeniu z ciałem.

Adnachel zaryczał z bólu, a potem łypnął na mnie groźnie.

– Będziesz się smażyć w piekle, suko! – warknął, zanim zniknął.

Rozpłynął się w powietrzu, by wypełnić Wolę Boską. Został zdegradowany do roli początkującego anioła stróża i tymczasowo odesłany do więzienia. Ja zaś musiałam strzec jego podopiecznego, dopóki nie zjawi się nowy opiekun.

Podeszłam do Peliela, który to stał przy dwójce śmiertelników. Keagan właśnie pocierał w zakłopotaniu kark i przepraszał kierowcę autobusu.

Rozejrzałam się po reszcie aniołów stróżów pogrążonych w swoich obowiązkach, po czym znów przeniosłam swe spojrzenie na mężczyznę, którego uratowałam przed śmiercią.

Kierowca autobusu wrócił do pracy. Pożegnałam Peliela skienieniem głowy, a następnie ruszyłam za moim tymczasowym podopiecznym – właśnie zszedł z przejścia dla pieszych i zatrzymał się tuż za wyznaczoną linią bezpieczeństwa. Nagle się obrócił, a jego spojrzenie napotkało na swej drodze moją twarz.

Nie miałam pojęcia, jak mu się to udało, ale jakoś przejrzał Barierę i spostrzegł mnie.

Serce zakolało mi w piersi, oznaczało to bowiem złamanie zasad. *Czyżbym nieświadomie obdarzyła go wzrokiem?*

Wydałam z siebie ciche westchnienie, gdy dotarło do mnie, jak przystojny był Keagan. Jego zielone oczy, ciemnorude włosy i twarz zarumieniona pod wpływem gorąca dzisiejszego dnia zapadły mi w pamięć.

Lada moment powinien był pojawić się nowy stróż, ale zamiast niego w powietrzu ujrzałam spadającą powoli kartkę – pismo prosto od boga Ahnosa. Drżącymi dłońmi rozwinęłam pergamin i odczytałam:

W związku z niewystarczającym zasobem aniołów stróżów zostajesz wyznaczona na tymczasowe stanowisko stróża Keagana Ashmoona. Tym samym odpowiadasz za jego bezpieczeństwo do czasu przybycia jego nowego Opiekuna.

Moje dłonie drżały, kiedy płomienie zajęły papier, doszczętnie niszcząc wiadomość. Potem nie miałam już czym zająć umysłu.

Keagan podszedł do mnie, położył dłoń na moim ramieniu i uśmiechnął się pocieszająco.

– Jestem Keagan Ashmoon. Nie bój się, anielico. Posiadam dar widzenia, który odziedziczyłem po mojej matce – wyjaśnił łagodnie.

Zamarłam. Nie potrafiłam zmusić się do mówienia. Szybko rozejrzałam się dookoła, ale żaden ze stróżów nie zwracał uwagi na naszą dwójkę.

– Jak masz na imię?

Nie powinnam była odpowiadać. Nie powinnam była wdawać się z nim w żadne dyskusje. Nie powinnam była w ogóle tu być!

Czyżby Adnachiel wiedział o zdolnościach Keagana i przemilczał to w każdym raporcie, który składał bogom?

Zanim byłam w stanie skoncentrować się na jednej ze swoich myśli, moje usta same z siebie postanowiły mu odpowiedzieć:

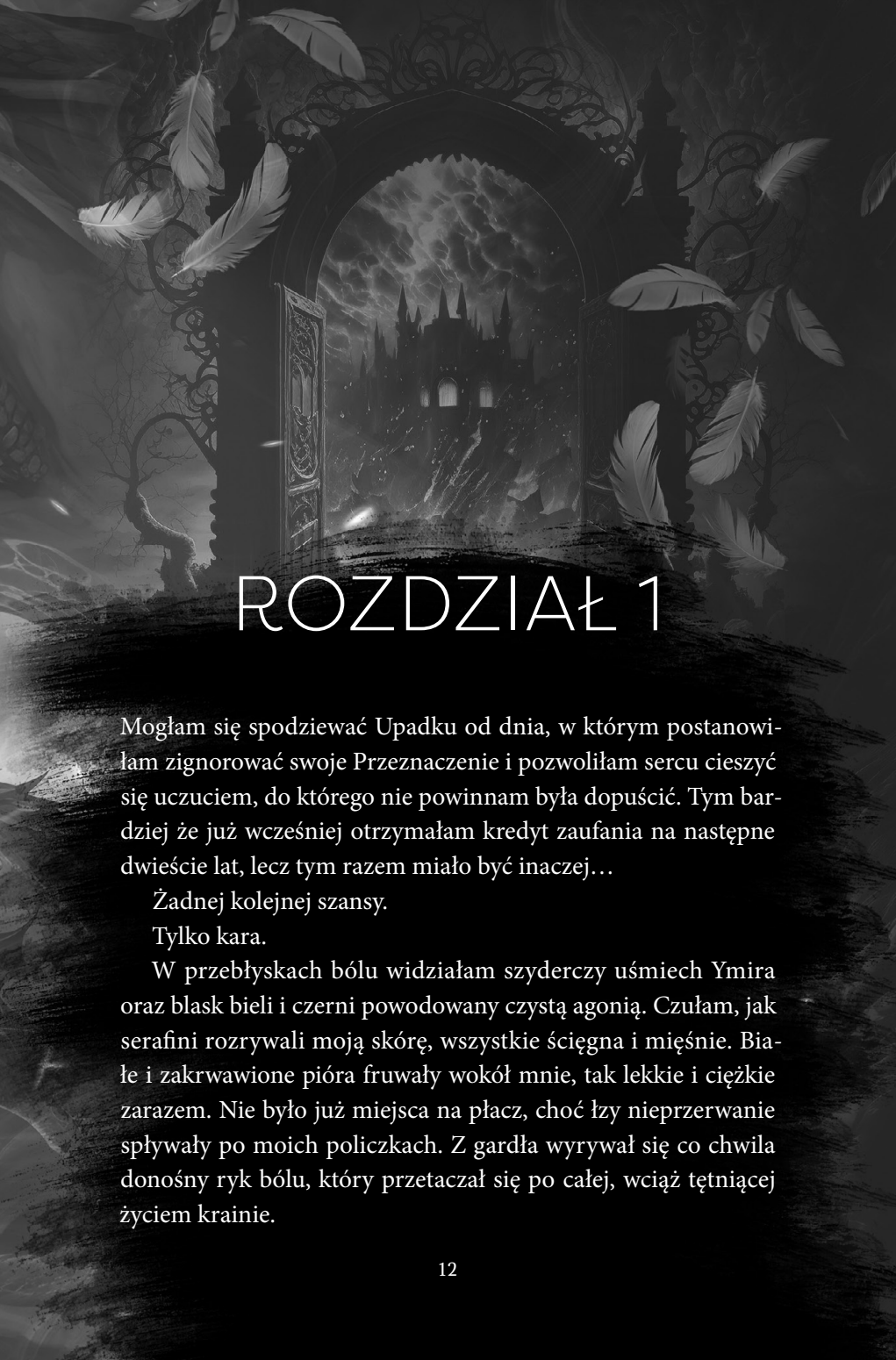
– Sevilla.

Wzrok, który mi posłał, powiedział mi wszystko. Był pod wrażeniem mojego wyglądu. W porównaniu z wiecznie pijanym Adnachielem wyróżniałam się obowiązkowością, trzeźwością, ale przede wszystkim płcią.

Słońce na moment przebiło się poprzez kłębowisko chmur, oświetlając łagodne rysy twarzy Keagana. Jego ciemnorude włosy tworzyły płomienną aureolę wokół głowy.

– Niesamowite – wyszeptał, jakby i jemu zabrakło słów, ale ja już wiedziałam...

Czułam bowiem głęboko w swoim sercu, że Keagan Ashmon będzie moją zgubą.



ROZDZIAŁ 1

Mogłam się spodziewać Upadku od dnia, w którym postanowiłam zignorować swoje Przeznaczenie i pozwoliłam sercu cieszyć się uczuciem, do którego nie powinnam była dopuścić. Tym bardziej że już wcześniej otrzymałam kredyt zaufania na następne dwieście lat, lecz tym razem miało być inaczej...

Żadnej kolejnej szansy.

Tylko kara.

W przeblyskach bólu widziałam szyderczy uśmiech Ymira oraz blask bieli i czerni powodowany czystą agonią. Czułam, jak serafini rozrywali moją skórę, wszystkie ścięgna i mięśnie. Białe i zakrwawione pióra fruwały wokół mnie, tak lekkie i ciężkie zarazem. Nie było już miejsca na płacz, choć łzy nieprzerwanie spływały po moich policzkach. Z gardła wyrывał się co chwila donośny ryk bólu, który przetaczał się po całej, wciąż tętniącej życiem krainie.

Aniołom nie wolno było sprzeciwiać się bogom, jeśli chcieli żyć w spokoju, więc nie miałam co liczyć na pomoc ze strony rodziców, którzy i tak się mnie wyrzekli, gdy tylko się dowiedzieli, co takiego uczyniłam. Jediną osobą próbującą mnie ochronić przed gniewem mojego niedoszłego męża był mój starszy brat Simiel. Ymir okazał się jednak dużo szybszy, niż zakładał nasz plan. Pojmał mnie w chwili, gdy byłam najbardziej bezbronna i kiedy nikogo nie było w pobliżu.

Przez myśl przemknęło mi wspomnienie pewnego archanioła, który zapewne potrafiłby stanąć w mojej obronie, ale samo myślenie o nim sprawiało mi niewysłowiony ból. Simiel zaś był na misję zleconą mu przez Aaosa – boga, któremu służył.

Gdyby i to nie wystarczyło, Ymir utworzył Szczelinę, gdzie umieścił nas wszystkich. Tu sprawował całkowitą kontrolę. Rządził jej barierami. Owo miejsce było zagięciem czasoprzestrzeni, kieszenią pomiędzy wymiarami. Czymś w rodzaju osobnego pomieszczenia bez możliwości wyjścia, gdyż jej ściany były wielowymiarową przestrzenią. Osoby znajdujące się wewnątrz nie były widoczne dla świata zewnętrznego. Nie był to inny wymiar, ale działał na podobnych zasadach z wyjątkiem dźwięku, który mógł się przedostać poprzez bariery. Ten, kto ją stworzył, generował i wyczuwał wejście do niej, ale dla osób postronnych nie było ono wykrywalne. Pomimo tego że moje krzyki rozbrzmiewały w całym Onisie, to jednak miejsce mojego pobytu pozostawało ukryte, gdyż odgłosy rozchodziły się na różne strony, co utrudniało zlokalizowanie Szczeliny. Dlatego nie miałam co liczyć na ratunek.

Jakby tego było mało, Ymir wybrał najbardziej zatwardziały chór serafinów, by wyrwali moje skrzydła.

– Twój nędzny żywot niebawem dobiegnie końca – powiedział, a w jego głosie słychać było przepowiadany ogrom cierpienia. – A może i nie?

Kolejny ryk wyrwał się z mojego gardła, kiedy następne ścięga puszczały. Krew tryskała z otwartych ran i spływała gęstymi

strumieniami po moim nagim ciele. Ymir uwielbiał zadawać ból swoim ofiarom, ale nie lubił brudzić sobie rąk, dlatego wyręczał się innymi, a sam napawał cierpieniem torturowanych.

Nagle jego kroki rozległy się w pobliżu. Rozchyliłam powieki i choć z powodu bólu co chwilę traciłam wzrok, dostrzegłam, jak kucnął przede mną. Ujął moją twarz w dłoń i wpatrywał się w oczy.

– Widzisz, jak musisz cierpieć? Wystarczyło jedynie spełnić swój obowiązek – warknął.

Jak na boga przystało był okrutny.

Zazgrzytałam zębami zarówno z wściekłości, jak i bólu. Klęczałam na ziemi, wsparta na dłoniach. Co rusz drapałam paznokciami, desperacko próbując chwycić za cokolwiek, co pomogłoby mi przetrwać to cierpienie albo chociaż odwrócić uwagę od bólu.

– To coś w twoim łonie... – Pochylił się i zajrzał pode mnie, na delikatnie zaokrąglony brzuch. – Nie przeżyje ani jednego dnia więcej.

Wyciągnął wolną dłoń w moją stronę, zupełnie jakby obejmował niewidzialną kulę, po czym obrócił nią powoli. Wówczas poprzez moje ciało przetoczyła się nowa fala bólu, promieniująca wprost z podbrzusza. Dużo gorsza i bardziej bolesna niż odarcie ze skrzydeł, które wciąż jeszcze trzymały się pleców na skrawkach żywego mięsa i skóry.

Gęsta krew i płyn owodniowy wypłynęły spomiędzy moich ud, zanim wyczułam, jak coś dużo większego zostało siłą wyrwane z wnętrza.

Zapłakałam żałośnie.

Ymir właśnie uśmiercił jedyną pamiątkę po moim ukochanym...
Keagan.

Na samo wspomnienie jego imienia moje serce załomotało w klatce piersiowej, jakby próbowało się do niego wyrwać, choć... nie było go już wśród żywych.

Ymir zadbał o wszystko, by uczynić z mego życia piekło, gdyż był święcie przekonany, że skoro wieki temu zostałam mu

obiecana, miał do mnie całkowite prawo, a jako kobieta powinnam być wierna mężczyźnie, któremu zostałam Przeznaczona, nawet jeśli kompletnie nic do niego nie czułam. Z tego właśnie powodu rozerwał na strzępy ciało Keagana, a potem, jakby wciąż było mu mało, rozszarpał też jego duszę, aby już nigdy się nie odrodził.

Dziecko, o które tak się troszczyłam, miało być jedyną pamiątką i dowodem mojej wiecznej miłości. Simiel obiecał się nim zaopiekować, gdyby coś mi się stało. Nasz plan jednak się nie powiódł...

Ostatnie strzępy skóry i mięśni puściły. Ymir wziął do ręki moje skrzydła i patrzył na mnie z okrutnym uśmiechem na ustach.

– Chyba zachowam je na pamiątkę – stwierdził. – Po anielicy, która ośmieliła się ze mnie zakpić.

Na ich widok z mojego gardła wyrwał się szloch. Było na nich tyle krwi, że jedynie od góry były białe, a z dołu niemal całe czerwone.

Padłam wyczerpana na ziemię. Prawdopodobnie z bólu straciłam przytomność, ponieważ pociemniało mi przed oczami.

Kiedy się ocknęłam, słońce chyliło się ku zachodowi. Musiało minąć co najmniej kilka godzin.

Rozejrzałam się dookoła, ale oprócz ogromnych kałuż krwi niczego nie było. Zniknęły moje skrzydła i nawet martwe dziecko, któremu wciąż jeszcze brakowało wielu tygodni, by w pełni się rozwinąć.

Ymir pochylił się nade mną.

– Pozwoliłem sobie zabrać twoje skrzydła, wspaniale ozdabiają mój salon – oznajmił okrutnie. – Ta abominacja, którą w sobie nosiłaś, doszczętnie spłonęła w moim kominku.

Zacisnęłam zęby, by nie rzucić mu w twarz żadnej obelgi, choć nie wiedziałam, czego jeszcze się obawiałam, skoro i tak najgorsze już wycierpiałam.

– Moja droga, skąd ta złość? – Mistrzowsko odgrywał zdiwionego. – Sama przypieczętowałaś swój los.

Nie miałam już sił.

Byłam wykończona.

Ymir obrócił się, by odejść, ale zdołał jedynie postawić jeden krok, nim zawrócił. Szarpnął za moje jasne włosy, unosząc głowę i wpatrując się w moją twarz.

– Właściwie jeszcze nie dość wycierpiałas. – Zaśmiał się okrutnie.

Cisnął mną o ziemię i z uwielbieniem słuchał zboląłego jęku, który wyrwał się z mojego gardła.

– Serafini, doładźcie swe ostrza. Niech na każdej części jej ciała widnieje blizna!

Serafini byli wyszkolonymi strażnikami poszczególnych bogów. Potrafiли być okrutni, gdy ich włodarz tego wymagał. Ymir zgromadził ich tu aż pięciu.

Boleśnie jęknęłam na myśl o kolejnych torturach, zanim zdołałam się powstrzymać. Po raz kolejny zacisnęłam zęby, gdy usłyszałam metaliczny dźwięk wydobywanych serafickich mieczy.

Kiedy poczułam ostrze pierwszego z nich na swojej skórze, zadrżałam. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam, aż znów stracę przytomność. Ostre końce wbijały się w skórę z każdej strony, a niektóre zanurzały głębiej. Moje ciało miało dość, a ja nie wiedziałam już sensu swojego istnienia.

Wszystko zostało mi odebrane.

Było jednak warto.

Dla tych kilku miesięcy romansu z Keaganem gotowa byłam poświęcić wszystko.

– Sevillo z zastępu archaniołów, zostajesz naznaczona brzemieniem zdrady. – Mówiąc to, wyciął na moim nadgarstku słowo: „NIEWIERNA”. Potem chwycił mnie za włosy i podniósł z ziemi.

Całe moje ciało krwawiło. Wszędzie czułam nacięcia, płytkie i głębokie, które paliły żywym ogniem, gdy tylko ruszałam jakąś kończyną. W dodatku jego mocny uchwyt na włosach zaowocował nowym rodzajem bólu.

Pragnęłam już jedynie śmierci.

Ymir jednak nie pozwoliłby mi umrzeć. On chciał jedynie ukarać mnie bardziej.

Śmierć byłaby wybawieniem, a przecież nie o to mu chodziło. Moja męka miała być wieczna.

Przed nami zafalowała tafla zniekształconego obrazu – Przejszcie. Ymir zamierzał mnie przenieść... Postąpił krok w przód, a w następnej chwili znaleźliśmy się po drugiej stronie. Tam, gdzie nie sięgały granice Onisu. Jedynymi zaś istotami, które mogły się tu dostać, były upadłe anioły lub bogowie, tyle że ci drudzy mogli podróżować w obie strony. Aniołom jednak nie przysługiwał ten luksus.

Simiel, gdziekolwiek się znajdował, już nigdy mnie nie ujrzy. Nie miałam nawet szansy, by się z nim pożegnać.

Ymir cisnął mnie na pylistą, jałową ziemię pośród ruin i martwych drzew. W górze latały bestie, nic dziwnego, w końcu w Nuri mieszkają najpodlejsze kreatury, jakie dane było stworzyć bogom. Z każdej mojej rany ciekła gęsta, gorąca krew, wabiąc wygłodniałe stwory.

– Zginiesz w męczarniach – oznajmił, pochyliwszy się nade mną. – Gdy się odrodzisz, ja sprawię, że będziesz cierpieć od nowa. Twa męka ma trwać wiecznie!

Splunęłam krwią wprost pod jego nogi, po czym podniosłam na niego wzrok.

– Nigdy nie pozwoliłabym sobie spędzić reszty mego życia u twego boku, Ymirze – oznajmiłam zachrypniętym głosem. – Ty nie potrafisz kochać, a ja nic do ciebie nie czuję.

Podły uśmiech rozciągnął moje wargi, przez co rany zapiekły, ale było warto, by ujrzeć wyraz jego twarzy, z której znikł ten wywyższający się uśmieszek.

– Wiedz, Ymirze, że nie boję się twojej zemsty. Zrób ze mną, co chcesz. Śmierć i ból mi niestraszne, bo odebrałeś mi wszystko,

na czym kiedykolwiek mi zależało. – Przełknęłam gorycz swojej wypowiedzi i dodałam zbolalym głosem: – Wszystko.

Dostrzegłam przeblysł szoku w jego oczach. Trwało to bardzo krótko i szybko zamaskował reakcję swoim typowo ironicznym uśmieszkiem.

– Tym razem to będzie niezwykle interesujące – mruknął, nim rozplynał się w powietrzu.

Ściągnęłam gniewnie brwi. *Istna kanalia...*

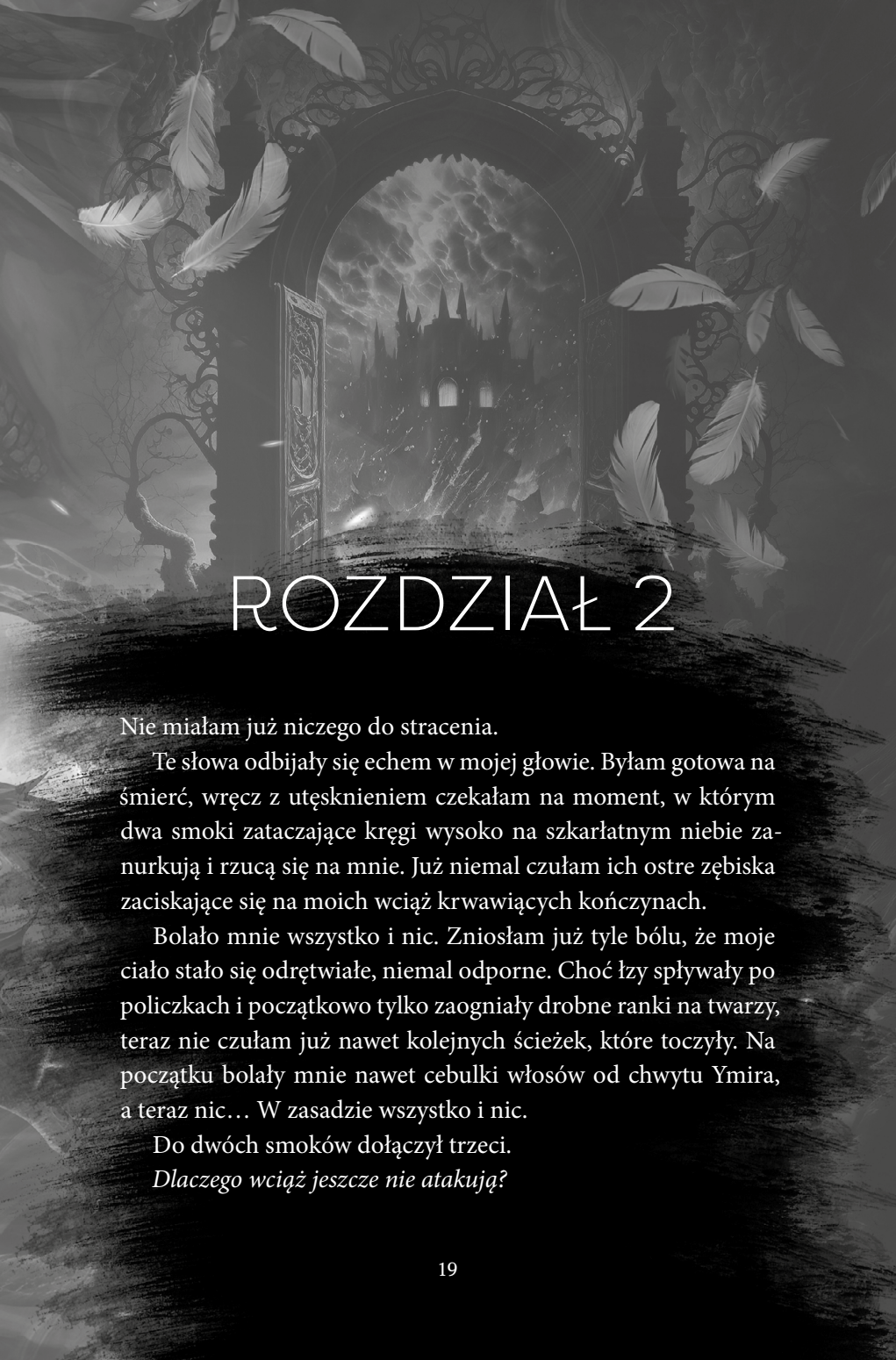
Usłyszałam skrzek, który dolatywał ze szkarłatnego nieba.

Miałam już nigdy nie ujrzeć światła dziennego.

Smoki właśnie znalazły idealną przekąskę.

Mimo tego nie czułam strachu.

Nie miałam już niczego do stracenia.



ROZDZIAŁ 2

Nie miałam już niczego do stracenia.

Te słowa odbijały się echem w mojej głowie. Byłam gotowa na śmierć, wręcz z utęsknieniem czekałam na moment, w którym dwa smoki zataczające kręgi wysoko na szkarłatnym niebie zaturkują i rzucą się na mnie. Już niemal czułam ich ostre zębiska zaciskające się na moich wciąż krwawiących kończynach.

Bolało mnie wszystko i nic. Zniosłam już tyle bólu, że moje ciało stało się odrętwiałe, niemal odporne. Choć łzy spływały po policzkach i początkowo tylko zaogniały drobne ranki na twarzy, teraz nie czułam już nawet kolejnych ścieżek, które toczyły. Na początku bolały mnie nawet cebulki włosów od chwytu Ymira, a teraz nic... W zasadzie wszystko i nic.

Do dwóch smoków dołączył trzeci.

Dlaczego wciąż jeszcze nie atakują?

Być może obawiały się mojej anielskiej krwi, a może... czekały, aż wreszcie umrę.

Nuria słynęła z padlinożerców, dlatego nie zdziwiłabym się, gdyby nagle się okazało, że smoki wołały, by ich ofiara nie rzucała się zbytnio i nie krzyczała, a jedynie potulnie pozwalała się pożreć, tudzież rozszarpać na kawałki.

Minuty przerodziły się w godziny.

Ułga w moim cierpieniu wciąż nie nadchodziła.

Dwie bestie krążyły wysoko po niebie nade mną.

Zaraz, zaraz... Są tylko dwie? Nie ma trzeciej?

Może już po prostu straciłam kontakt z rzeczywistością i wymyśliłam sobie tego kolejnego smoka.

Na ciele miałam tyle ran, że istota śmiertelna, jak Keagan, z łatwością mogłaby się wykrwawić. Ja natomiast byłam stworzeniem nieśmiertelnym i chociaż niemiłosiernie pragnęłam śmierci, to musiałam również brać pod uwagę swoją wytrwałość wojowniczką oraz wrodzoną zdolność przyspieszonej regeneracji.

Słowo „NIEWIERNIA” niemal płonęło na moim nadgarstku. Mijały kolejne godziny, a ja wciąż leżałam odrętwiała. Smoki nadal nie przeszły do ataku.

Ymir nie przybył, by sprawdzić, czy wciąż jeszcze żyję, a żadnych innych bestii na horyzoncie nie było.

Nawet Śmierć mnie nie chciała.

Godziny zamieniły się w dni, o czym świadczył rozżarzony węgielek na szkarłatnym niebie, przesuwający się po nim niczym marna namiastka słońca. Ja natomiast co chwilę przysypiałam albo traciłam przytomność od utraty krwi. Smoki, pomimo upływu czasu, wciąż jeszcze nie odpuszczały, ale też nie poczyniły następnych kroków. Leżałam we własnej posoce już tak długo, a one nadal się wahały. Ich skrzeki rozbrzmiewały wysoko na niebie, a w oddali słyszać było ryk jakiejś innej bestii. Zapewne dużo większej i silniejszej od smoków.



Po upływie wielu dni, a przynajmniej tak mi się wydawało, zniknęły smoki, a u moich stóp pojawiła się grupka pięciu demonów. Cóż, na pierwszy rzut oka tak właśnie myślałam, jednak po chwili zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki.

– To Sevilla z zastępu archaniołów, panie – powiedział jeden.

Rozpoznałam jego głos. Uczęszczał ze mną niegdyś do akademii. Aralim. Został strącony do Nurii jak ja, tyle że jego nie odarli ze skrzydeł, te zaś nie były już pokryte białymi piórami, lecz czarnymi. Nachylał się do pana, który roztaczał wokół siebie mroczną aurę i najwyraźniej nie podzielał jego zachwyty. Wyglądał jak uosobienie gniewu.

– Nie powiem, sprawia mi to pewną satysfakcję – mruknął demon o błoniastych skrzydłach. Przystąpił z nogi na nogę, a raczej na drewniany kikut.

Kojarzyłam tę paskudną gębę. Do tego pojawił się też jego odwieczny kompan, którego dawniej nazwałam Marudą. W tej chwili nie mogłam sobie przypomnieć ich imion.

– Iście żalosny widok – prychnął Maruda, krzywiąc się z niesmakiem.

Ten, wokół którego gromadziły się cienie, wykrzywił twarz w grymasie gniewu. Zmarszczka pomiędzy jego brwiami pogłębiła się, gdy wodził spojrzeniem po mojej sylwetce.

Na moment zacisnęłam powieki, ale zaraz je rozchyliłam, instynktownie wyczuwając na sobie czyjeś spojrzenie.

Po drugiej stronie pana stał...

Serce zamarło mi na moment, w mojej piersi wezbrał szloch, rozwarłam szerzej powieki, nie dowierzając własnym oczom. Przez krótką chwilę nie wiedziałam, jak oddychać. Ból, który rozszedł się po mojej piersi, był większy, niżbym śmiała przed sobą przyznać. Jego oblicze przywodziło na myśl tak wiele wspomnień. Nie zapomniałam ich pomimo upływu tylu lat.

To...

To Ridwan.

Usta miał zaciśnięte w wąską kreskę i wpatrywał się we mnie gniewnie. Zapewne zawiodłam jego oczekiwania. Przestrzegał mnie, a ja zignorowałam jego słowa. Z każdym kolejnym poknięciem bezustannie dążyłam do tej chwili... do Upadku.

– Sevilla była świetną wojowniczką – szepnął Aralim.

Pan wreszcie przestał wędrować wzrokiem po mojej sylwetce i utkwił go w twarzy.

– Jak widać, właśnie została złamana – oznajmił.

Zdawało się, jakby wszyscy zamarli w oczekiwaniu na jego ocenę sytuacji.

– Zakazuję się wam do niej zbliżać. Niech tu zdycha na tym padole, skoro takie jej życzenie – stwierdził, po czym obrócił się na pięcie i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Aralim i dwa demony popędzili za nim.

– Ale... panie... – Upadły archanioł próbował coś wskórać w mojej kwestii.

Ridwan nadal stał niewzruszony.

– Żadnych „ale”! Ta upadła archanielica nie jest warta naszego zainteresowania – odparł lodowato. – Złamano w niej wolę walki. Nie będzie z niej żadnego pożytku.

Aralim obejrzał się na mnie przez ramię, lecz mimo to kroczył za swym panem, Ridwan zaś wciąż stał nade mną i wpatrywał się, jakby liczył, że nagle zrodzi się we mnie nowa chęć życia.

– Gdzie ta twoja wewnętrzna siła? – syknął wreszcie, ale w jego głosie nie było złości, po prostu tak mocno zaciskał zęby, jakby nie mógł ich rozewrzeć.

Czyżby to była desperacja? Na próżno doszukiwałam się emocji, które się w nim kryły, był on bowiem mistrzem w sztuce kamuflażu uczuć.

Odwrociłam wzrok w stronę odległych górskich szczytów.

Z jego gardła wydobył się cichy pomruk. Zacisnął dłonie w pięści.

Pan i jego świta zatrzymali się w pewnej odległości, obejrzeni na Ridwana, który wciąż stał i nie śmiał się ruszyć z miejsca.

– Wstań – warknął.

Rozpoznałam w tym głosie dawnego dowódcę.

Przed oczami zamajaczyła mi twarz Keagana. To o nim chciałam w tej chwili pamiętać. Zasłużył na to, by opłakać jego śmierć. Śmierć człowieka, który szczerze mnie pokochał. Poskładał do kupy kawałki strzaskanego przez Ridwana serca.

– Wątpię, czy coś z niej tym razem wykrzeseasz – rzucił pan.

Ridwan wyglądał, jakby walczył sam ze sobą. Dawniej zapewne pomógłby mi wstać i ruszyć dalej przez życie, ale tym razem... coś go blokowało.

Byłam temu czemuś nieopisanie wdzięczna.

– Wstań... – Głos mu się załamał, lecz próżno było szukać łez na policzkach. Kamienna maska na powrót zagościła na jego twarzy i nie pozwoliła przebić się innym emocjom.

Nie zamierzałam spełnić tej prośby.

Moje życie i marzenia legły w gruzach.

Miłość Ridwana była kłamstwem.

Keagan nie żył.

Nasze dziecko również.

Skrzydła nie odrastają nawet archaniołom...

Nie miałam już po co żyć.

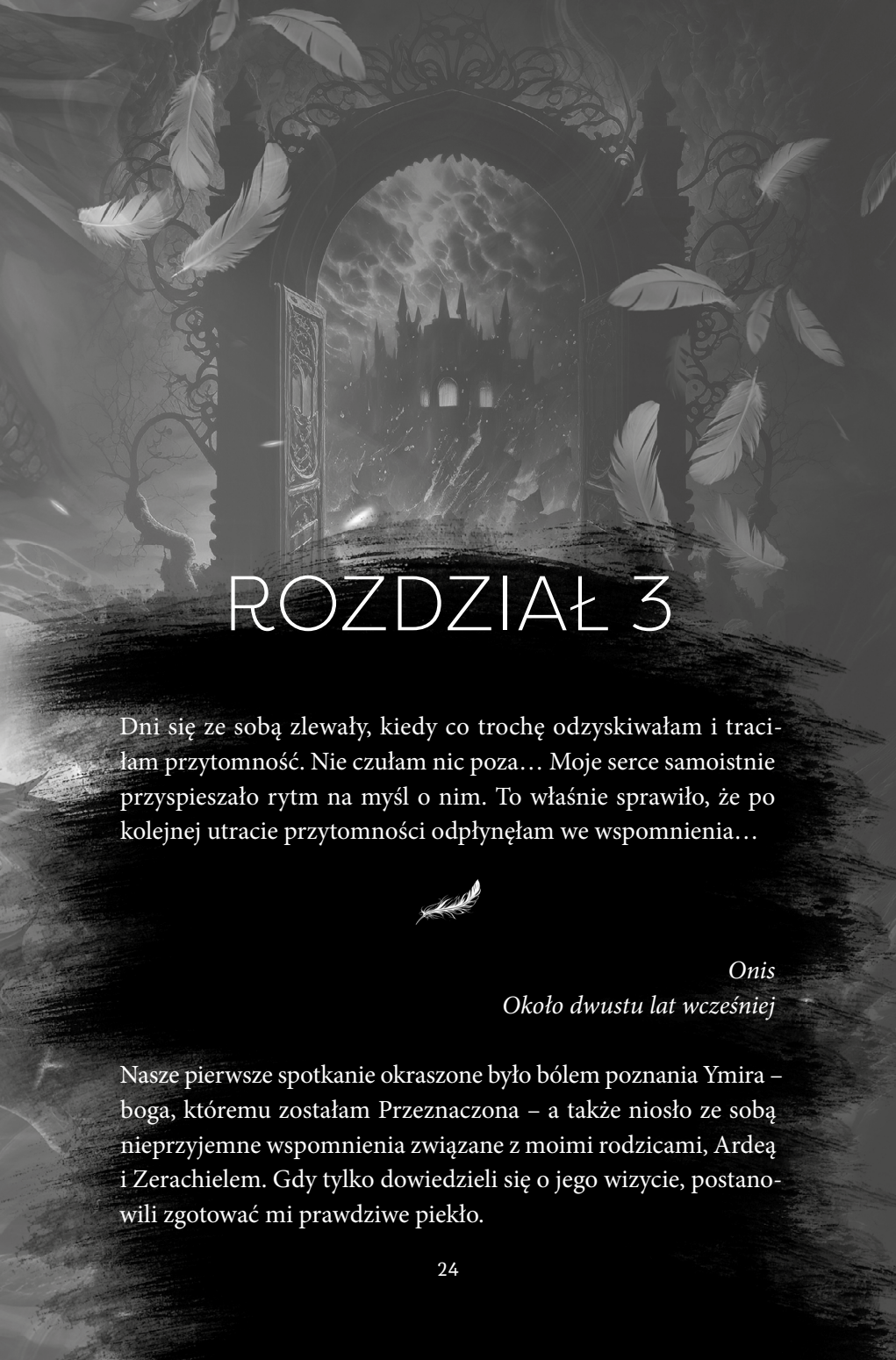
Zacisnęłam powieki i osunęłam się w objęcia snu albo Śmierci.

Kiedy się ocknęłam, nikogo już przy mnie nie było. Nie pojawili się też przez kolejne dni. Ridwan przepadł wraz ze swym panem i wyglądało na to, że nie zamierzał wrócić.

Zostałam sama i ani drgnęłam.

Nastała kompletna cisza...

Cisza przed burzą.



ROZDZIAŁ 3

Dni się ze sobą zlewały, kiedy co trochę odzyskiwałam i traciłam przytomność. Nie czułam nic poza... Moje serce samoistnie przyspieszało rytm na myśl o nim. To właśnie sprawiło, że po kolejnej utracie przytomności odpłynęłam we wspomnienia...



Onis

Okolo dwustu lat wcześniej

Nasze pierwsze spotkanie okraszone było bólem poznania Ymira – boga, któremu zostałam Przeznaczona – a także niosło ze sobą nieprzyjemne wspomnienia związane z moimi rodzicami, Ardeą i Zerachielem. Gdy tylko dowiedzieli się o jego wizycie, postanowili zgotować mi prawdziwe piekło.

Ojciec wziął sobie do serca plotki o tym, iż Ymir uwielbiał posłuszne kobiety, zatem pół nocy spędził na wypędzaniu ze mnie wszelkiego nieposłuszeństwa swym ulubionym narzędziem tortur – batem. Matka nie była wcale lepsza, kiedy następnego dnia szarpała mnie za włosy i waliła szczotką po głowie, dlatego że długie złote pasma miały czelność się plątać. Do tego wyzywała i mściła się na mnie za to, że moja skóra nie była wystarczająco świetlista, by przypodobać się bogu.

Dzięki wrodzonej zdolności przyspieszonej regeneracji na moich plecach pozostały już tylko blizny. Nie umiałam jednak wyzbyć się z głowy okrutnych słów rodziców, gdy matka postanowiła wyprowadzić mnie przed dom niczym sztukę bydła do oględzin. Bo tym właśnie byłam.

Mój starszy brat Simiel okazał się jedynym, który nie znosił zachowania rodziców, ale nawet nie próbował mnie bronić. Czy go za to winiłam? Nie. Na własne oczy widywał napady szału ojca i sam się go bał. Ten jednak nigdy nie zwrócił się przeciwko swemu pierworodnemu. To ja zawsze byłam problemem.

Dlatego stojąc przed domem u boku rozpromienionej matki, nie mogłam nie cieszyć się z faktu, iż ojciec wyruszył z samego rana na misję. Zabrał ze sobą Simiela, bym straciła jedyną osobę, w której miałam oparcie, ale przynajmniej nie musiałam się obawiać kolejnych ataków.

Tego dnia pogoda wprost rozpieszczała. Poranne słońce przyjemnie ogrzewało moją twarz. W wiosce było gwarno i ruchliwie, wszyscy aniołowie mieszkający w pobliżu opuszczali domy, niektórzy wyruszyli na misje jak mój ojciec, a inni pędzili do wyznaczonych im obowiązków – zwłaszcza ci, którzy zostali zdegradowani, lub ci bezskrzydli. To nie na nich jednak skupiałam swą uwagę. Obserwowałam bezchmurne niebo, wyszukując na nim postaci, która miała niebawem przypieczętować mój los.

Był to dzień moich piętnastych urodzin.

Nie wiedziałam, czy Ymir zdawał sobie z tego sprawę i dlatego postanowił poznać mnie właśnie dziś, czy był to jedynie zbieg okoliczności.

Przez to wszystko, co miało miejsce wczoraj i dziś, dzień moich urodzin wydawał się tak irracjonalny. Zwłaszcza stojąca u mego boku kobieta z promiennym uśmiechem na ustach, który poszerzył się jeszcze bardziej, gdy wreszcie zjawił się Ymir w towarzystwie jednego z archaniołów.

Nazywał się Ridwan i uchodził za najlepszego wojownika. Słynniejszego nawet od mojego ojca. Tytułowano go Bezwzględny. Na jego widok serce załomotało mi w klatce piersiowej. Nie tylko ze strachu. Był on bowiem niesamowicie przystojny, niczym ucieleśnienie istnego dzieła sztuki. Włosy sięgające za ramiona targał wiatr. Brwi marszczyły się groźnie, kiedy sunął wzrokiem po okolicy. W oczach czał się mrok. Mimo otaczającej go aury ciemności i tajemniczości wydawał mi się – w dość nielogiczny sposób – uroczy. Pełne wargi trzymał tak mocno zaciśnięte, że gdyby na chwilę ich nie rozchylił, aby zwilżyć je językiem, nie dostrzegłabym ich prawdziwego kształtu. Wyraźnie zarysowane szczęki wyglądały na równie mocno zwarte. Jego prosty, nieco zmarszczony w niezadowoleniu, lekko zadarty nos idealnie wieńczył dzieło.

Poczułam gorąco uderzające w moje policzki, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Nie sądziłam, że mogłabym dostrzec u niego jakąkolwiek reakcję. Jednak...

Jego źrenice odrobinę się rozszerzyły, kiedy chłonał wzrokiem moją sylwetkę, by na koniec wpatrzeć się mi w oczy, po czym błyskawicznie odwrócić spojrzenie i narzucić na twarz bezwzględny wyraz. Jedynie drobny ruch w policzku, gdy jeszcze mocniej zaciśnął szczęki, był oznaką wcześniejszego odsłonięcia maski.

Z trudem oderwałam spojrzenie od archanioła, by przenieść je na boga, który to uśmiechał się drwiąco. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, o ile przystojniejszy był ów archanioł niż sam bóg.

Ymir podszedł bliżej, a moja matka się mu ukloniła.

– Witaj, panie – powiedziała w ramach powitania, ale bóg ją zignorował i podszedł do mnie.

Ujął mój podbródek, unosząc z pomocą dwóch palców.

– Słyszałem pogłoski o twojej urodzie, Seville – oznajmił, chłonąc wzrokiem moją twarz.

– A ja słyszałam, że jesteś najsłabszym z bogów, Ymirze – odparłam chłodno, dla efektu zmrużyłam też oczy.

Drwiący uśmieszek jedynie się poszerzył. Moja matka tylko zasłoniła usta dłonią. Gdyby nie obecność boga, z pewnością oberwałabym od niej w twarz.

Mojej uwadze nie umknął drobny szczegół – pełen samozadowolenia uśmiech, który rozciągnął wargi archaniola towarzyszącego Ymirowi. Spiorunowałam go wówczas wzrokiem, więc przyłapany na gorącym uczynku szybko się opamiętał i przywrócił na twarz obojętność, czym tylko potwierdził moje przypuszczenia – był zwykłym przydupasem boga.

Wróciłam spojrzeniem do Ymira.

– Istotnie, twej urodzie nie dorównuje żadna inna archanieli-ca, więc to prawdziwy zaszczyt, że taka piękność przypadła akurat mnie – odparł, obróciwszy delikatnie moją twarz, a ja poczułam, jak jego palce odrobinę mocniej wpiły się w skórę. Usłyszałam nutkę sarkazmu w jego głosie, choć może tylko mi się wydawało. – Widzę też, że plotki o twojej niesforności są równie prawdziwe.

Posłałam mu najwredniejszy uśmiech, na jaki potrafiłam się zdobyć.

– Twoja uroda za to mnie nie urzekła – prychnęłam, po czym wskazałam palcem archaniola za jego plecami. – Już twój przydupas jest bardziej interesujący.

Spojrzałam Ymirowi wyzywająco w oczy, ale ten roześmiał się w głos. Nawet archanioł za nim wyglądał na rozbawionego.

– Jaka wyszczekana – oznajmił, a ironiczny uśmieszek nie zniknął z jego ust. – Trzeba cię będzie trochę przytemperować.

– Och, proszę, tylko na to czekam – rzuciłam odważnie.

Byłam ciekawa, czy podejmie się wyzwania. Odruchowo zacisnęłam dłoń w pięści, mentalnie szykując się na policzek, co nie umknęło uwadze jego towarzysza, gdyż zaczął się mi bawczo przypatrywać.

– Odważna i wyszczekana? – spytał zjadliwie Ymir, pochyliwszy się nad moją twarzą.

– Spróbuj, a się przekonasz – odparowałam.

Jeśli myślał, że czekała go ze mną łatwa przyszłość, to się grubo mylił.

Bóg zamilkł, wciąż wyraźnie rozbawiony moją osobą, co było dla mnie czymś nowym. Spodziewałam się raczej, że takie zachowanie nie będzie przez niego tolerowane. On jednak wciąż się uśmiechał.

Archanioł za nim nadal ani drgnął, ale dostrzegałam w jego oku dziwny błysk za każdym razem, gdy na mnie spoglądał. Moja matka wyglądała na roztrzęsioną, wiedziałam natomiast, że to tylko gra i tak naprawdę po tym spotkaniu czekało mnie kolejne batożenie.

Wreszcie, po naprawdę długiej chwili ciszy i bacznej obserwacji mojej twarzy, Ymir zabrał głos:

– Jak piękna, tak wyszczekana. Jak piękna, tak nieposłuszna. – Uśmiechnął się zjadliwie. – Wciąż jeszcze jesteś dla mnie za młoda, ale już w odpowiednim wieku, by pełnić służbę archanioła – oznajmił, po czym zerknął przez ramię na towarzysza, który to skłonił delikatnie głowę. – Dlatego też przybył tu ze mną Ridwan. Mój najlepszy generał.

Archanioł spojrział na moją matkę, która z wrażenia niemal rozwarła usta. Postąpił krok w przód, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, mimowolnie zadrżałam. Słowo „generał” brzmiało bardzo poważnie i boleśnie dawało do zrozumienia, co mogło mnie czekać.

– Oddaję cię, Seville, pod skrzydła najzdolniejszego archanioła ze wszystkich zastępów. Ridwan ma za zadanie poskromić

twoje zapędy i uczynić z ciebie prawdziwą wojowniczkę – wyjaśnił Ymir.

Zacisnęłam szczęki, gdy poczułam niewysłowiony gniew. Po raz kolejny ktoś próbował decydować o moim życiu. Z innej strony ulżyło mi, że wydostanę się z domu, wreszcie rozpocznę pracę nad sobą i stanę się bardziej rozpoznawalna niż mój własny ojciec.

– Ridwanie, zabierz Seville i pokaż, co ją czeka za nieposłuszeństwo względem mnie – rozkazał bóg.

Jęknęłam mentalnie, gotowa na kolejną karę, zapewne dużo bardziej surową.

Generał rozwinął potężne, śnieżnobiałe skrzydła i wzbił się w powietrze, nie czekając na mnie. Zamrugałam zdziwiona i zauważyłam ponagląący wzrok Ymira, więc prędko poszłam w ślady archanioła, a kiedy wzbijałam się w powietrze, mogłam myśleć tylko o tym, czy Simiel zdąży mnie uratować.



Ridwan. Mój najlepszy generał – te słowa wciąż rozbrzmiewały mi w głowie, ilekroć spoglądałam na nieprzeniknione oblicze archanioła lecącego obok mnie.

Skoro był najlepszy, czy to oznaczało, że lubował się w okrucieństwie, jak bóg, któremu służył?

Zresztą wszyscy bogowie byli na swój sposób okrutni, tylko Ahnos wyróżniał się sprawiedliwością, o Aaosie zaś mawiano, iż był łagodny. Nie wiedziałam, ile w tym prawdy, ale jedno było pewne – Ymir nade wszystko cenił okrucieństwo i ponadprzeciętne zdolności w walce. Teraz musiałam zdać się na jego łaskę. Całkowicie, co wyraźnie podkreślił. Podlegałam jemu, a że wyraźniej sam nie był mną jeszcze zainteresowany, to wysługiwał się jednym ze swoich pionków. W dodatku takim, którego tytułowano Bezwzględny.

Czułam, że trafiłam z deszczu pod rynnę.

Byłam tak przerażona swoim nowym towarzyszem, że nawet nie rozglądałam się po otoczeniu, by w razie czego znaleźć drogę ucieczki, jednak wiedziałam, że gdybym umknęła spod jarzma Ridwana, bóg odnalazłby mnie bez problemu. Tego byłam pewna.

Jedyne, co zauważyłam po drodze, to Akademia podlegająca Ymirowi, a także jej pola treningowe, pełne adeptów.

Czyżby Ridwan zabierał mnie w odległe miejsce, aby wymierzyć mi sprawiedliwość? Tak, aby nie było mnie słychać pomiędzy innymi?

Zacisnęłam dłonie w pięści, bardziej ze strachu niż złości, gdyż oblicze mojego towarzysza wciąż pozostawało nie do odczytania. Mimo iż jego twarz była istnym arcydziełem, to głęboko w swoim wnętrzu obawiałam się go.

Generał zaczął właśnie zniżać lot, więc poszłam w jego ślady. Im bliżej ziemi się znajdowaliśmy, tym bardziej narastał we mnie niepokój. Kiedy wylądowaliśmy na polanie pośrodku niczego, w oddali widać było odległe sylwetki adeptów i ich nauczycieli.

Stałam prosto, ale wciąż nie rozwijałam pięści. Czekałam na pierwszy cios, który powaliłby mnie na ziemię. Złożyłam skrzydła ciasno przy plecach.

Wtedy Ridwan zwrócił się do mnie i podał mi do ręki swój sztylet. Byłam pewna, że chciał, abym w ten właśnie sposób sama się ukarała. Zacisnęłam palce na rękojeści i skierowałam ostrze w stronę lewej ręki, ale wtedy rozkazał:

– Odetnij sobie część tej fikuśnej sukni.

Momentalnie zatrzymałam ostrze i spojrzałam na niego podejrziwie.

Czyli nie miałam się ukarać?

– Zamierzam rozpocząć szkolenie, które nie da ci wytchnienia ani przez chwilę, a tego typu strój tylko wszystko utrudni – wyjaśnił. – Zrób coś z tą suknią, aby nie przeszkadzała w treningu.

Zerknęłam na sztylet, potem na archaniola, aż wreszcie odechnęłam głęboko.

– Więc nie zamierzasz mnie ukarać, jak polecił ci Ymir? – Musiałam to wiedzieć.

Miałam wrażenie, jakbym przez ułamek sekundy dostrzegła cień uśmiechu na jego ustach, jednak ów uśmiech albo owo wrażenie zniknęło wraz z chwilą, gdy odwzajemnił moje spojrzenie. Zaszło mi w ustach, gdy dotarło do mnie, jak niewiele przestrzeni nas dzieli. Co prawda nie staliśmy blisko siebie, ale pomiędzy nami była wystarczająco niewielka odległość, bym mogła dostrzec kolor jego oczu. Głębia ich szarości przyciągała mnie, wręcz kusiła, by w niej zatonać.

Zamrugalam kilkukrotnie, aby wrócić do rzeczywistości.

– Sądzę, że twój pierwszy trening będzie dla ciebie wystarczającą karą – odparł, po czym dodał z naciskiem: – Pozbądź się tej sukni.

Uniosłam wymownie brew.

– Jak sobie życzysz – skwitowałam i odwróciłam się do niego tyłem. – Rozsznurujesz mi gorset? – Rzuciłam mu zalotne spojrzenie przez ramię, a zauważywszy, jak na moment maska kruszeje i przez jego twarz przemyka zwątpienie, z pełnym satysfakcji uśmiechem na ustach odwróciłam wzrok w kierunku zieleni rozpościerającej się przede mną.

– Nie chodziło mi o to, żebyś się rozbierała.

– Wiem. – Bawiło mnie jego zakłopotanie. – Ale matka tak ciasno zasnurowała mi gorset, że ledwie mogę oddychać.

Zerknęłam na niego i dostrzegłam, jak kiwa głową ze zrozumieniem, choć po sztywnej postawie można było poznać, iż ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

Podszedł do mnie. Wstrzymałam oddech, gdy chwycił troczki i zaczął rozsznurowywać poły turkusowego gorsetu. Czułam ciepło bijące od jego ciała i dopiero teraz zdałam sobie sprawę z bliskości. Nie wiedziałam, co takiego się ze mną działo. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś równie magnetyzującego.

Czyżby to było zauroczenie przystojnym generałem?

Jego palce raz po raz muskały moje nagie plecy, a poły gorsetu zaczęły się rozszerzać, aż musiałam się upominać w myślach, by nie rozlecieć się na kawałki pod wpływem tak delikatnego dotyku. Nie mogłam sobie pozwolić nawet na chwilę nieuwagi. W końcu to, że nie chciał mnie wybatożyć, wcale nie znaczyło, że nie był okrutny. Z jakiegoś powodu uzyskał tytuł Bezwzględnego. To wszystko mogło być grą pozorów. Może chciał, żebym nie widziała w nim zagrożenia, dopóki nie uderzy naprawdę.

Kiedy poczułam, jak sztywny materiał zsuwa się ze mnie, pochwyciłam go jedną ręką, gdyż w drugiej wciąż trzymałam nóż. Zerknęłam przez ramię na Ridwana, który stał osłupiały i ze ściągniętymi brwiami wpatrywał się w moje plecy.

Cholera, blizny.

Dla mnie były częścią mnie, dla niego zapewne czymś zupełnie nowym, a może nie?

Drgnął, jakby ktoś zdzielił go po głowie, jego dłoń zaś powiodła chłodnymi opuszkami palców po jednej z wielu bieluteńkich pręg. Zwalczyłam dreszcz, który próbował przeszyć moje ciało na tę drobną pieszczotę.

– Kto... kto ci to zrobił? – spytał dziwnie niskim głosem.

– Ojciec – odparłam bez zastanowienia. – Nigdy nie byłam dla niego wystarczająco dobra.

Raptownie zacisnęłam usta w wąską kreskę. Nie mogłam mu zdradzić niczego więcej. Przecież był kolejnym tyranem, który zamierzał mnie wykończyć. Nie potrafiłam się jednak powstrzymać przed dorzuceniem jeszcze jednego komentarza:

– Czy nie w ten sposób traktujemy niesubordynację w szeregach anielskich?

Dostrzegłam, jak drgnął mięsień w jego policzku, gdy zacisnął szczęki. Nic jednak nie powiedział, tylko odsunął się ode mnie i wpatrzył w siebie tylko znanym kierunkiem. Przez chwilę widziałam, jak przez jego twarz przemyka multum emocji, nim na powrót nałożył maskę zobojętnienia.

Spojrzałam przed siebie. Owinęłam mocniej palce na rękojeści sztyletu, nim pozwoliłam, by materiał odchylił się od ciała. Skierowałam wówczas ostrze w gąbeczki stanika i wbiłam w nie, by po chwili wyszarpnąć, najpierw jedną, a potem drugą.

Przycisnęłam przód gorsetu do nagich piersi i znów poprosiłam o pomoc Ridwana, który tym razem dużo szybciej go zasznurował, ale zrobił to bardzo delikatnie i nie ścisnął mnie tak, jak wcześniej moja matka. Palcami muskał blizny na plecach, lecz nie skomentował tego już więcej. Dlatego ja również przestałam dociekać, dlaczego tak bardzo ujął go ich widok.

Następnie zajęłam się odcięciem dołu sukni na wysokości kolan. Dodatkowo zadarłam wierzchni materiał i zaczęłam się pozbywać niepotrzebnych halek i usztywniaczy. Wreszcie opuściłam cienką i jakże lekką spódnicę, po czym przeniosłam zadowolone spojrzenie na Ridwana.

– Gotowa – oznajmiłam z determinacją w głosie.

Dopiero po chwili się zorientowałam, że błędził wzrokiem w rejonach moich odsłoniętych nóg, zupełnie jakby doszukiwał się jeszcze więcej oznak mojej niesubordynacji. Nieznośne rumieńce wdarły się na policzki, gdy zdałam sobie sprawę, iż był to pierwszy raz, kiedy aż tak obnażyłam się przed nieznanym mężczyzną.

– Nie pomyślałam o butach – stwierdził na widok pantofelków, które matka siłą wcisnęła mi na stopy.

– Będę trenować boso – zaznaczyłam i straciłam niewygodne obuwie, a następnie wydostałam się ze stosu materiałów.

Spojrzałam na niego wyczekująco, gdy podszedł do mnie i przyjrzał się postawie. W jego oczach wciąż dostrzegałam dziwną mieszaninę mroku, ale wyglądało na to, że puścił w niepamięć sprawę moich blizn, kiedy powiedział:

– Zaczniemy od podstaw.



– Żle – skwitował Ridwan.

Sapnęłam poirytowana, ale wyprowadziłam kolejny cios i jeszcze jeden, aż ponownie się zachwiałam. Rzut oka na instruktora wystarczył, bym zrozumiała, że znów nawaliłam.

– Zła postawa prowadzi do zachwiał, a to z kolei może kosztować cię życie. Myślałam, że ustaliliśmy to już wczoraj. – Rzucił mi znaczące spojrzenie.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

Wczorajszy trening skończył się, zanim na dobre się zaczął, ale dzisiaj Ridwan przybył z nowym nastawieniem, ze specjalnym strojem do ćwiczeń dla mnie i lepiej przygotowany na wszelkie moje niepowodzenia. Wzięłam sobie do serca jego uwagę, napięłam skrzydła, zacisnęłam mocniej dłonie na rękojeści miecza i spróbowałam jeszcze raz tej samej sekwencji ciosów. Tym razem pamiętałam, jak ważną rolę odgrywały w tym wszystkim skrzydła. Ich sposób ułożenia oraz napięcie mięśni pełniły wiele ważnych funkcji, ale przede wszystkim odpowiadały za kontrolę równowagi. Wczoraj generał zapomniał o tym wspomnieć, nim rozpoczęliśmy trening, przez co doszło do niegroźnego w skutkach wypadku. Głównie dzięki jego niesamowitemu refleksowi.

Wyprowadzałam cios za ciosem, aż wreszcie machnąłam mieczem i o mały włos nie trafiłam się w skrzydło.

– Na Siedmiu! – syknęłam, kiedy napotkałam opór.

Czyżbym właśnie sama się zraniła? Tyle że nie odczuwałam palącego bólu. Byłam na niego aż tak odporna po tym, co zgotali mi rodzice?

Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam ściągnięte brwi mojego towarzysza.

– Jesteś pewien, że powinnam od razu ćwiczyć z mieczem? – spytałam, widząc zmartwienie na jego twarzy, które momentalnie zamieniło się w kamienną maskę.

– Najlepiej od samego początku przyzwyczajać się do broni. Potem dużo łatwiej dobrać odpowiedni ciężar miecza do preferencji użytkownika – stwierdził rzeczowo, po czym spojrzał w dół.

Podążyłam za jego wzrokiem i spostrzegłam, iż opór, który napotkałam po drodze, był w zasadzie jego łydką. Gorąco rozlało się po mojej twarzy aż po uszy. Zapewne bardziej przypominałam teraz barwę dorodnego buraka z blond czupryną niż archanielicę.

– Wybacz – szepnęłam, na co Ridwan się odsunął. Biały materiał jego stroju bojowego nasiąkł szkarłatem w miejscu rany.

Zerknęłam na ostrze zabarwione krwią. Zaraz jednak wróciłam spojrzeniem do zranionej nogi, która w ciągu kilku sekund się zagoiła, a jedynym śladem po ranie była rozcięta i zabarwiona na czerwono nogawka spodni.

– To mogło być twoje skrzydło, oszczędziłem ci potwornego bólu – odparł i choć jego ton nie był w żaden sposób karcący, to poczułam się głupio.

Spojrzenie generała nie wyrażało złości, co często widywałam u mojego ojca. Wzrok, który posyłał mi Ridwan, był wręcz łagodny.

– Po raz drugi, wybacz – powtórzyłam, po czym odwróciłam głowę, czując zakłopotanie. – Tak w ogóle, to skąd wiesz, jak bardzo boli zranione skrzydło? – zapytałam, próbując nie przypominać sobie, jak wielokrotnie ojciec karał mnie w ten właśnie sposób.

Ridwan dopiero teraz zdał sobie sprawę z naszej bliskości, odszedł ode mnie na bezpieczną odległość dwóch kroków i na powrót znalazł się naprzeciw mnie.

– Pewien demon przebił mi kiedyś swoim mieczem oba skrzydła na wylot – wyjaśnił, a ja mimowolnie się wzdrygnęłam, aż nazbyt dobrze wyobrażając sobie, ile bólu musiało go to kosztować. – Do dziś mam w tym miejscu blizny, choć skóra i pióra już dawno odrosły.

– Wyobrażam sobie – odparłam, myśląc o własnych bliznach.

– Dobra, wracamy do pracy – zarządził.

Westchnęłam ciężko. Odchyliłam głowę w tył i rozluźniłam ramiona, po czym ponownie uniosłam przed siebie miecz. Skrzydła trzymałam sztywno i ciasno złożone przy plecach, gdyż w walce na ziemi pełniły one rolę równoważni i mogły bardzo łatwo zostać zranione, dlatego tak ważne było, aby uchronić je przed ciosami. W bitwie powietrznej służyły jako narzędzie ruchu.

Rozstawiłam nogi, pochyliłam się odrobinę, trzymając niezachwianą równowagę. Zaciśnęłam spocone już dłonie na rękojeści miecza i wraz z głębokim wydechem uderzyłam.

Ridwan po raz kolejny wzniosł tarczę i blokował każdy mój cios.

– Mocniej! – krzyczał.

Parłam na niego, a on coraz bardziej się cofał.

– Pewnie trzymaj miecz!

Wykonywałam następne kroki i pchnięcia tak, jak mnie instruował. Tym razem bardzo uważałam, aby się nie zranić. Wiedziałam już, jak ciężki był mój miecz i jak bardzo ostry, a także jak wielką krzywdę mógł wyrządzić, więc naprawdę się starałam. Próbowałam wykonać wszystko jak należy. Mimo tego, kiedy tak parłam naprzód i uderzałam wedle wcześniejszych poleceń Ridwana, zachwiałam się. Zapomniałam o skrzydłach. Musiałam kontrolować tak wiele odruchów, że już się w tym wszystkim gubiłam.

– Skrzydła, Sevi – powiedział cicho.

Wiedziałam, ale jedyne, o czym mogłam teraz myśleć, to sposób, w jaki skrócił moje imię i wymówił to zdrobnienie. Był to pierwszy raz, kiedy ktoś to zrobił. Gdyby nie słyszalny zawód w jego głosie, mogłabym się rozpląnąć, a tak przyćmił on piękno tej chwili i pozbawił mnie wszelkich chęci do kolejnych prób.

Zakłęłam pod nosem i cisnęłam miecz na ziemię.

– Nigdy tego nie opanuję! – jęknęłam z wyrzutem. – Mój ojciec miał rację... do niczego się nie nadaję... – Opadłam na ziemię, a łzy same wytoczyły sobie szlak na moich policzkach.

Ridwan podszedł bliżej i spojrzał na mnie. Musiałam wyglądać okropnie żałośnie, ale nie potrafiłam nad sobą zapanować, kiedy wiedziałam, że nic nie wychodzi mi tak, jak powinno.

– Co powiedziałaś mi dziś rano?

Zamrugałam zdziwiona.

– Mówiłam wiele rzeczy.

Wyczułam uśmiech w jego głosie, kiedy mówił:

– Przypomnij sobie swoje słowa. Pierwsze, które wypowiedziałś dziś do mnie.

Rumieńce nie opuszczały moich policzków.

– Chcę zostać najlepiej wyszkoloną archanielicą. Zrób ze mnie wojowniczkę.

– Co? Chyba nie dosłyszałem?

Czy on się właśnie ze mną przekomarza?

Zgarnęłam z ziemi mały kamyczek i cisnęłam nim w archaniola. Ridwan roześmiał się i zrobił unik.

– Poważnie. Nie słyszę. Widzę tu tylko jakiegoś mazgaja, który nie może się przyłożyć do treningu.

Jego słowa wywołały uśmiech na mojej twarzy, pomimo tego że brzmiały dość nieprzyjemnie.

– Nie jestem mazgajem.

– Nie jesteś mazgajem – przyznał z ciepłym uśmiechem na ustach.

– Po prostu... – Zamilkłam.

Nie mogłam mu przecież zdradzić prawdy. To by tylko świadczyło o... Odwróciłam wzrok zakłopotana, ale miałam wrażenie, że przed generałem nic nie mogło się ukryć. Zwłaszcza kiedy podszedł bliżej i usiadł na trawie tuż przede mną.

– Wiesz, że możesz powiedzieć mi wszystko, co cię trapi?

Próbowałam walczyć ze sobą, ale to było silniejsze. Nie wiedziałam, co takiego miał w sobie Ridwan, że potrafił przekonać mnie w tak łatwy sposób, żebym się przed nim otworzyła. Może fakt, iż był drugą osobą, zaraz po moim bracie, która nie chciała

mnie skrzywdzić? Albo sposób, w jaki do mnie podchodził. On przede wszystkim nie traktował mnie jak słabej, niezdolnej do walki jednostki. Widział we mnie wojownika. Właśnie to sprawiało, że chciałam mu powiedzieć, dlaczego tak łatwo się poddaję.

Wszelkie tamy puściły.

– Mój... mój ojciec zawsze powtarzał, że jestem nieudacznikiem i że nigdy do niczego w życiu nie dojdę, że się nie nadaję... Rozumiesz? Usłyszeć to z ust samej Złotej Strzały Bogów? – Zerknęłam przelotnie na Ridwana, przez co dostrzegłam na jego twarzy mieszaninę bólu i nieuzasadnionej wściekłości, jednak szybko odwróciłam wzrok, zakłopotana swoją słabością w obliczu samego generała legionów Ymira. – Do tego notorycznie znęcał się nade mną. Widziałeś blizny... – Nie miałam odwagi, by spojrzeć mu w oczy, kiedy aż tak się przed nim obnażałam. – Mój brat bał się ojca, dlatego nie był w stanie się mu przeciwstawić, ale zawsze troszczył się o mnie, kiedy rodzice nie dawali mi jeść albo wyganiaли z domu prosto w mroźną noc.

– Twoja matka też brała w tym udział? – Ton jego głosu był dziwnie niski i zachrypnięty, jakby groził komuś odwiecznym cierpieniem.

Miałam ochotę zaśmiać się gorzko.

– Nigdy mnie nie broniła... może trochę na początku, ale to było tak dawno temu, że już nawet tego nie pamiętam. W końcu sama zaczęła się nade mną znęcać. Gdybyś... gdybyś mnie wtedy nie zabrał, zapewne oberwałabym za to, jak potraktowałam Ymira – wyznałam ze strachem.

Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie było w pobliżu. Wciąż nie do końca wierzyłam w to, że mogłam teraz bezkarnie mówić, co mi się podoba, i robić, co chcę.

– Czasami żałuję, że nie jestem taka, jak chciałby mój ojciec.

– Czyli jaka?

– Posłuszna...

Ridwan wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc.

– Naprawdę chciałabyś stać się posłuszną? – Uniósł pytająco brew.

Zaśmiałam się gorzko.

– Nie potrafię – odparłam. – Kiedy miałam siedem lat, po raz pierwszy spędziłam noc na schodach przed domem rodziców. Ojciec wziął sobie do serca pogłoski, że Ymir toleruje tylko posłuszne anielice, więc obmyślił plan, który miał mu zagwarantować, że wbije mi do głowy posłuszeństwo. – Zaczęłam z nerwów skubać skórki przy paznokciach. – Rodzice zabrali mnie wtedy na kolejną misję, na której ja i mój brat powinniśmy po prostu stać na baczność i ani drgnąć, ale zawsze miałam problem z ustaniem w miejscu. Toteż kiedy zauważyłam biedne dziecko w za dużych butach, które sprawiały mu problem z chodzeniem i doprowadziły do tego, że się wywróciło i obdarło do krwi kolana, nie wytrzymałam i skorzystałam ze swoich nadprzyrodzonych zdolności. Uleczyłam tę dziewczynkę i dopasowałam rozmiar butów do jej małych stóp. – Spuściłam wzrok na swoje dłonie. – Nie miałam pojęcia, że obdarzę małą wzrokiem. – Wzięłam drżący oddech i kontynuowałam: – To właśnie tamtą noc po raz pierwszy spędziłam poza domem za to, że zignorowałam rozkaz ojca...

Ridwan coraz mocniej marszczył brwi w miarę poznawania mojej historii, aż wreszcie westchnął głęboko.

– To nie jest powód do kary... – stwierdził dziwnie nabrzmiałym od emocji głosem.

– Dla moich rodziców jednak był... Tak że widzisz... – Gula w gardle była boleśnie nie do zniesienia i musiałam głęboko odechnąć, nim mogłam kontynuować: – Coś we mnie jest. Siedzi wewnątrz mnie i nie pozwala się poddać. Ta sama siła pcha mnie naprzód przez życie i każe stawiać się rodzicom, nieważne, jak wielką karę przez to poniosę... To dlatego chcę stać się kimś.

Chcę pokazać wszystkim tę moją wewnętrzną siłę. Udowodnić ojcu, że się myli.

Nigdy nie wiedziałam, skąd brała się we mnie ta siła, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę, że za każde przewinienie czekała mnie kara. Ja i tak za jakiś czas potrafiłam od nowa wpakować się w kłopoty. Zresztą mojemu ojcu niewiele było trzeba, aby wymierzył mi karę. Wystarczyło krzywo na niego spojrzeć i już mógł mnie za to pobić.

– Aby to osiągnąć, musisz zacząć ciężko pracować nie tylko nad technikami, których cię uczę, ale również nad samą sobą. Sposób wychowania twoich rodziców ukształtował w tobie mechanizm obronny, przez co nie możesz znieść porażki, ale ja widzę ten płomień w twoich oczach. Widzę, że bardzo chcesz osiągnąć to, czego niesamowicie pragniesz. Jeśli tylko dopuścisz do głosu tę swoją siłę, dasz sobie radę. Nie pozwól negatywnym myślom wygrać. – Jego dłoń wylądowała na moim ramieniu. – Wejrzyj w głąb siebie i dostrzeż wojowniczkę, którą tak bardzo pragniesz się stać, bo ja ujrzałem ją w tobie w chwili, gdy nie obawiałaś się konfrontacji z Ymirem.

Dostrzegłam cień uśmiechu na jego twarzy.

Skoro on we mnie wierzył, ja też mogłam. Prawda?

© Aleksandra Serzysko
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68442-02-1

Wydanie pierwsze

Redakcja

Justyna Szymkiewicz

Korekta

Anna Łakuta

Magda Adamska

Danuta Perszewska

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane
ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody
autorki i wydawcy.